

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
 MIEJSCOWA kwartalnie 4 złr. 50 cent.
 miesięcznie 1 " 50 "

Z przesyłką pocztową:
 miesięcznie 2 złr. — "
 w państwie austriackim do Prus i Rzeszy niemieckiej 6 " — "
 w Belgii i Szwajcarii po 7 złr. — "
 w Włoch i krajach Nadd. 50 cent.

Wszystko kosztuje 10 cent.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują
 We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.” plac Halicki w pałacu W. Utanickich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłącznie dla „Gaz. Narod.” agencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Meass w Wiedniu, (Hassenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse. A. Oppelger, 18 Rudolf Mosse, Seilerstr. Nr. 2, Henr. Schallk, jen. agencja centr. eksp. ogłosz. G. L. Dabbe et Cap. Wallreile 12, w Hamburgu pp. Hassenstein et Vogler. Rajchman et Frenkler, w Warszawie Senatorska 22.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane” 30 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na miesiąc sierpień:
 we Lwowie: miesięcznie 1 złr. 50 cent.
 na prowincji z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 złr.

Upraszamy o wcześnie przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorem nie doznali przerwy w przesyłce.

LWÓW d. 28 lipca

(Zmiana członków powiatowych komisji szacunkowych dla regulacji podatku gruntowego. Z ankiety rekodzielniczej. — Uchwała przemyskiej Rady miejskiej w sprawie tamtejszej szkoły wydziałowej. — Spotkanie cesarza austriackiego z monarchami niemieckimi i koleją Arlbergską. — Skonolidowanie się obozu czeskiego. — Silne stanowisko Taaffeego. — Kłękta teutonów co do zjazdu strzeleckiego w Monachium. — Konfliktacja za nieobyczajność. — Przedlitawskie sprawy parlamentarne.)

Powiatowe komisje szacunkowe dla regulacji podatku gruntowego rozpoczynają obecnie nader doniosły okres czynności swoich — mianowicie rozstrząsanie reklamacji przeciwko wynikom katastralnego szacowania dochodu z gruntów do wymiaru podatku gruntowego. Otóż ustawa zawiera w tym względzie tak dziwne postanowienia, iż istotnie trudno zrozumieć, jakim sposobem mogły one przejść wszystkie stopnie procesu ustawodawczego bez zwrócenia na siebie uwagi. Mianowicie, iż sami członkowie komisji szacunkowych, którzy przeprowadzali klasyfikację, mają teraz rozstrzygać także i o reklamacjach przeciwko wynikom tegoż klasyfikacji. Jest to do samy, jak gdyby jeden i ten sam sędzia rozstrzygać miał rekursa przeciwko własnemu wyrokowi.

Tak przecież być nie powinno. Wychodząc przeto z tego punktu widzenia, postąpił też odpowiednio wydział Rady powiatowej lwowskiej — a to mianowicie w taki sposób, iż po prostu podziękuje wszystkim zamianowanym przez siebie członkom powiatowej komisji katastralnej i ich zastępcom za ich dotychczasowe trudy, a do rozstrzygnięcia o reklamacjach zamianował nowych.

W interesie należytego przeprowadzenia spraw reklamacyjnych byłoby do życzenia, ażeby i inne Wydziały powiatowe, i rząd sam, co do wyznaczonych ze swojego ramienia członków powiatowych komisji szacunkowych, naśladować ten przykład Wydziału powiatowego lwowskiego.

Przedwczoraj odbyło się w gmachu sejmowym drugie zgromadzenie znakomitszych przedstawicieli różnorodnych rzemiosł, w celu udzielenia objaśnień dla użytku ankiety rekodzielniczej w sprawach, wymagających fachowej znajomości rzeczy. Na porządku dziennym była kwestja zapatrywania się rzemiosł w materiał surowy.

Po obszernej i wyczerpującej rozprawie, zgodzili się na to jednogłośnie przedstawiciele stolarstwa, ciesielstwa, stelmachów i tokarzy, że byłoby bardzo korzystnym przedsięwzięciem

dla podźwignienia rzemiosł drzewnych koniecznym, ażeby zawiązała się spółka z kapitałem obrotowym co najmniej 50.000 zlr. dla utworzenia we Lwowie dobrze zaopatrzonego składu drzewa materiałowego.

Spółka owa miałaby na celu uwołnić rzemiosła drzewne z pod jarzma nader ucziśliwego monopolu tych handlarzy materiałów stolarskich, ciesielskich, kotłodzielskich i tokarskich, którzy dotychczas wyłącznie działali w swem ręku trzymają.

Pan Lickendorff (stelmach) opowiedział przy tem wypadek, charakteryzujący dosadnie stosunki, jakie u nas pod tym względem panują. Oto kopa sprych kosztowała dawniej w składach żydowskich po 1 zlr. 70 ct. do 2 zlr., teraz zaś, gdy stelmachy tutejsi zaczęli zaopatrywać się w ten materiał wprost z pierwszej ręki — od włościan z okolicy Przemysła, cena kopki sprych spadła na 8 centów.

Przedstawiciele rzemiosł przerabiających żelazo i metale (kowalstwo, slusarstwo, blacharstwo, ludwisarstwo, brązownictwo i t. p.) oświadczyli, że im dobrze z hurtownikami, którzy ich dotąd zaopatrują w materiał, że na nie to nie zdążyli się, chcieliby także hurtownikom czynić konkurencję, chyba że przyszedłoby do skutku spółka z krotowym kapitałem obrotowym i z zarządem znakomicie obznajomionym z koniunkturami handlu żelazem i metalami. Próbował np. pan Bratkowski przed kilku laty założyć we Lwowie skład cynku, ale w krótkim czasie, pod naciskiem żydowskiej konkurencji, zmuszony był zwinąć to przedsięwzięcie.

W przyszły wtorek będzie odbywał się dalszy ciąg tych w wysokim stopniu pouczających konferencji. W charakterze referenta ankiety rekodzielniczej prowadzi rozprawę nad kwestją materiałową p. Tadeusz Romanowicz.

Dowiadujemy się z czasopisma *San*, iż w przemyskiej Radzie miejskiej formalnie poruszona już została sprawa przekształcenia tamtejszej mekkiej szkoły wydziałowej w publiczną szkołę rekodzielniczą. Rzecz się tak miała: Radny Frankowski podniósł tę okoliczność, iż przy tamtejszej szkole wydziałowej zamiast etatem oznaczonych siedmiu nauczycieli rzeczywistych, jest w rzeczywistości tylko dwóch takichże nauczycieli, gdy pięciu innych pełni funkcje inspektorów okręgowych szkół ludowych, a w szkole zastępcy ich suplenci. Żądał przeto wnioskodawca lepszej obsady posad nauczycielskich w mekkiej szkole wydziałowej w Przemyslu. Inni radni oświadczyli jednak, że gdy miasto Przemysł na budowę domu, w którym mieści się szkoła wydziałowa, wydało 40.000 zlr., a na koszty jej utrzymania dodaje corocznie około 9.000 zlr., i ta szkoła nie ma ani uczniów ani nauczycieli, to byłoby na czasie zastanowić się nad tem, czy oplaści się w ogóle taką szkołę utrzymywać? Zwrócono przeto znowu do sekcji cały elaborat p. Frankowskiego, dotyczący się szkoły wydziałowej z poleceniem, iżby tam zastanowiono się nad pytaniem, czy i w jaki sposób nie wypadałoby dążyć do przekształcenia prawie bezużytecznej szkoły wydziałowej w Przemyslu, w szkołę przemysłową?

Uchwała ta przemyskiej Rady miejskiej ma wedle naszego zdania, zasadnicze znaczenie dla całego kraju, i powinna dać hasło do rozpoczęcia ogólnych rozpraw nad pytaniem: co przedsięwzięć należy, ażeby szkoły wydziałowe mekkie uczynić prawdziwie użytecznymi — jakimi one dotychczas, stosunkowo do kosztów utrzymania, niewątpliwie nie są.

Oto n. p. mimochodem wspomniemy, czy nie byłoby to wielką korzyścią dla kraju, gdyby szkołę wydziałową w Krośnie przekształcono w szkołę fachową dla teoretycznego kształcenia niż-

szego personelu technicznego dla kopalń naftowych?

Półrządowcy austriaccy styną z... naiwności. *Stara Presse* postarała się o świeży listek wawrzynowy w tym względzie. Donosząc (ob. tel.) o przyszłym spotkaniu się cesarza austriackiego z cesarzem Wilhelmem i innymi monarchami Rzeszy niemieckiej, całkiem serjo dodaje, że uda się także na zwidzenie budowy kolei Arlbergskiej, i że tę budowę należy między innymi uważać za praktyczny objaw szczerzej przyjaźni pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami. A wszakże wiadomo nawet z oświadczeń ministrów przedlitawskich, w Radzie państwa jawnie i na uzasadnienie budowy przyczoconych, że kolej Arlbergka niezbędna jest potrzebna dla wyswobodzenia handlu austro-węgierskiego, zwłaszcza zbożowego ku Szwajcarii i południowej Francji, od wpływu Niemiec, aby to zboże nigdzie nie potrzebowało przechodzić niemieckiego terytorjum.

Wypadki pragskie niktyle nie spowodowały rozterek, których się centraliści spodziewali, lub choćby chwilowych kwasów w przedlitawskim obozie autonomicznym, ale nawet wywołały bardzo ważny, oddawna pożądaną zwrot ku jednoci w obozie czeskim. Dotychczas ilekroć przychodziły bądź ogólne bądź uzupełniające wybory z okręgów czeskich do sejmiku lub Rady państwa, frakcja młodoczeska stawiała osobnych kandydatów, a niekiedy nawet zażarty bój wiodła ze staroczeskami. Ostatnimi czasy klub młodoczeski zaczął być porozumiewać się z klubem staroczeskim, i z tego porozumienia wypływały kandydatury wspólne, cisami kandydaci byli proponowani przez oba kluby, ale zawsze przez te oba kluby samostnie. Teraz będą w okręgach czeskich wybory kilku posłów do Rady państwa a ośmiu do sejmiku — i oto co czytamy w *Narodnich Listach*:

„W wyborach do sejmiku kandydowały dotychczas oba nasze stronnictwa polityczne; jeżeliby w ostatnich ogólnych wyborach do sejmiku ogłoszone zostały dwie listy kandydatów na podstawie obopólnych kompromisów. Obecnie jednak, gdy strona niemiecka dzień po dniu najbezpośredniej wyprowadza zamachy na naród czeski, uchwalili między siebie zaufania stronnictwa narodowo-liberalnego (młodoczeskiego), na wybory uzupełniające nie stawiać żadnej samostnie listy kandydatów, i umówili się z mekami zaufania stronnictwa prawnopolitycznego (staroczeskiego), wspólną ogłosić listę kandydatów na podstawie propozycji komisji wyborczych. Zewsząd uznano przyjęcie za pożądanem jest, aby wyborcy sami zajęli się sprawami wyborczymi, kandydatów wysłuchali i co do ich kandydatury umawiali się, poczem lista kandydatów ułożoną zostanie w myśl większości wyborców każdego danego okręgu.”

Przeczytawszy ten akt, *Nowa Presse* odchodzi od zmysłów, kłnąc liberałów czeskich, że się na łaskę i miłosć poddali feudalizmowi i ultramontanizmowi. Rzecz naturalna! — główny organ pseudoliberalizmu nie może przeboleć, iż zwiera się ostatnia szelunka, przez którą można było rozszepać solidarność obozu czeskiego.

I zawiedli się centraliści w nadziei, że skutkiem „rzezi Niemców”, jako owoc polityki Taaffeego, gabinet Taaffeego stanie się niemożliwym w ogóle, a zwłaszcza u korony. Wystąpienie jen. Krausa do Czech i pierwsze już jego kroki w połączeniu z spensjonowaniem p. Grünera i wytoczeniem śledztwa dyscyplinarnego (choć w formie najagodniejszej) hr. Weberowi, nie mogły jeszcze przekonać centralistów, że napróżno się ludzą. Wymyślili walał naradę gabinetową i podanie się całego gabinetu Taaffeego do dymisji.

Nikt im nie uwierzył, a Taaffe wesolo śniadał z kolegami u Sachera w Praterze, i jest w ogóle wesolym, jak może nigdy dotąd, i nigdy może nie był pewniejszym zaufania cesarza.

D. 26. bm. dr. Rieger składał cesarzowi podziękowanie za order żelaznej korony 2. klasy. Cesarz nie zapuszczał się na pole polityki, ale przewodzący Czechów z całą przyjaźnią, oświadczając, że Taaffeem konferował dr. Rieger całą godzinę, widział się też z ministrem Praskim — i zwłaszcza z rozmowy z Taaffem powziął przekonanie, że nietylko rząd, ale i korona w najdrobniejszych szczegółach zna tak przebieg jak i przyczyny burd pragskich i chuchłowski, i że sprawcami onych są właśnie prusofilscy agitatorzy. Korona potępiła burd, ale centraliści tylko na śmieśność się naradzają, jeżeli sądzi, że z tych burd jaką korzyść odniosą.

Jeszcze gorzej podobno zawiedli się teutoni, szcując przewidywania dr. Edwardowi Koppowi, prezydentowi austriacko-niemieckiego Towarzystwa kurkowego. Chcieli go koniecznie zmusić, aby nie jechał do Monachium na ogólny zjazd niemieckich Towarzystw kurkowych, gdyż wtedy byłby w imieniu strzelców austriacko-niemieckich przemawiał jako prusofil, rozwodził zaś na opakowanym położeniu Niemców w Austrii, wzywał Niemców z Rzeszy na ratunek, kłął Taaffeego, i obwolał jedność Niemców z Tryestu. Takich mówek nie można się było spodziewać po dr. E. Koppie, który na zjeździe austriacko-niemieckich towarzystw kurkowych we Wiedniu agitację teutonów nazwał „szwindlem narodowociowym” i głębie zamykał tym, co w imieniu burzów wiedeńskich głos zabierał.

Ale towarzysze dr. E. Koppa, mimo nawoływań wszystkich szrajbingesów, stanęli przy swoim prezydencie, co też jawnie oświadczyli, gdy pociąg z nimi miał wyruszyć z wiedeńskiego dworca kolei Zachodniej. Więć usiłowano w Monachium wyrobić, aby witano Austrjaków lamentującą perorą wielkoniemiecką, a w drodze obrabiano dr. Koppa, aby takąż mową odpowiedział. Skończyło się jednak z obu stron na komunalach, które szrajbingesów jeszcze bardziej rozsierdziły. A gdy przyszło do mów na wielkim bankiecie pod prezydencją jednego z królewiczów bawarskich; gdy ten królewicz wielbił jedność Niemców, przed goręcej podniósł, ile Niemcy zawdzięczają mającym swoim partykularnym dyktantom i państwom, i że widoczną antiprąską przemowę najuczciwiej przyjęto o kłaskami i okrzykami — powstał także i dr. E. Kopp, kapela zaintonowała hymn austriacki, i dr. Kopp podniósłszy piemienną jedność Niemców Rzeszy i Austrii, podniósł jeszcze bardziej państwową odrębność Austrii i dynastję Habsburgów — którą to mowę z takimże samem przyjęciem uniesieniem.

W ogóle Austrjaków odszczególniano w Monachium. Kiedy w korowodzie pochodowym oni się zjawili, zasypywano ich bukietami, piwem, okrzykami, kokardami czarnożółtymi; a jenerałcja bawarska dopiero na ich powitanie salutowała i witał wniósła. Co więcej — aby żaden teuton nie mógł się odezwać, ograniczono liczbę bankietów, a na bankietach liczbę mów, — co wszystko do wściekłości pobudza pisma wiedeńskie. Tylko *Stara Presse* ośmiela się napisać: „Pewni ichmociwoścni styryjscy będą milczeli w Monachium; a jeżeli głos zabierają, to po wielkim bankiecie pewnie sobie myśl tę z głowy wybiłi”. A trzeba wiedzieć, że obecne wybory w Bawarii wydały ogromną większość antiprąską i antiliberalną, zwłaszcza w Monachium — i można sobie wyobrazić, z jakimi pojęciami wróci do domu obywatelstwo wiedeńskie.

Namer *Deutsche Ztg.* z d. 26. bm. skonfisko-

wany został z powodu naruszenia obyczajności z §. 516. kodeksu karnego i lżenia religii.

Z Pragi ponawia się wiadomość, że sejm czeski będzie d. 10. września zagajony, a już dnia 4. października zamknięty. Rząd spodziewa się, że komisja budżetowa Izby posłów jeszcze przed Bożem Narodzeniem załatwi budżet na r. 1882, poczem zaraz wnieśnie rząd i budżet na r. 1883, tak, aby go komisja przed ferjami letnimi przedyskutowała, a Rada państwa w jesieni przyszłego roku uchwalić mogła, i następnie byłby już budżet każdego roku w czas, tj. przed 1. stycznia uchwalany.

Korespondencja „Gaz. Nar.”

Wiedeń d. 26. lipca.

Znowu mieliśmy przesilenie ministerjalne w szpaltach *W. Allg. Ztg.* Nie trwało ono jednak dłużej, jak kilka godzin, zanim *Wiener Abendpost* nie wysłał i organowi urodzonego ministra kłamu niezadała. Centraliści widocznie dziecinieją. Najdrobniejszą sprawę podnoszą oni, robią dużo wrzawy i w końcu wymyślają przesilenie. Tak było z powodu burd ulicznych w Pradze, tak jest też i z sprawą nowych dziesiątek a właściwie z rozporządzeniem ministra skarbu nakazującym kasom rządowym, żeby wymienione bilety bankowe zaopatrzone w czeskie lub w inne napisy, bez robienia żadnej trudności przyjmowały. Metoda ta centralistów, mająca na celu przez ustawiczne puszczenie w ogień pogłoszek o przesileniu, zachwiać u ogółu wiarę w trwałość obecnego systemu politycznego, zaczyna jednak zwracać się przeciw nim samym, ponieważ ani rządowi ani większości nie wyrządzają tem najmniejszej szkody, a tylko sami siebie okrywają śmieśnością. Coż też oni w przeciagu kilku dni ostatnich nie popletli na temat „sprawy dziesiątkowej”! „Konflikt z Węgrami”, „naruszenie statutu banku austro-węgierskiego”, „czesko-polski szowinizm” i tym podobne skrzydlate frazesy fruwały bez przestanku w powietrzu, zanim z nich się nie wykuł bak o przesileniu ministerjalnem. Baka ubito urzędowem zaprzeczeniem — „jettzt wird die arme Seele a Ruh haben.” Tak zawsze bywa, i dlatego, jak to już powyżej zauważaliśmy, cała akcja centralistów, oparta na dziecinieństwie zmyślaniu, gubi się w piasku.

O konflikcie z Węgrami i mowy być nie może, a jeżeli hr. Szapary bawi we Wiedniu, to obecność jego w stolicy austriackiej wręcz przeciwną ma doniosłość, gdyż w obecnym wypadku chodzi o porozumienie się z rządem austriackim w celu ściągnięcia z obiegu nowych dziesiątek a zastąpienia ich innymi, a których wszystkie austriackie języki krajowe będą uwzględnione. P. Dunajewski za swe energiczne i taktowne wystąpienie w tej sprawie zasługuje na uznanie i pochwałę. Cała sprawa jest wprawdzie drobnośnością, niemniej przeto ważną jest zasadniczą jej stroną. Wielka arogancja centralistów urosła przecież nie z czego innego, jak z naszych ustępstw w drobniejszych sprawach, dlatego dziś należy systematycznie wszędzie i przy każdej sposobności przestrzegać zasad równoprawnienia, gdyż tylko tym sposobem zdolamy skutecznie prowadzić walkę przeciw ich uroszczeniom.

Doniosłem wam już telegraficznie, że rady ministrów pod przewodnictwem cesarza wcale nie było, lecz że tylko odbyła się zwyczajna ministerjalna konferencja, na której bieżące sprawy rozstrązano. W pierwszym rzędzie chodziło o ustanowienie terminu ostatniego dla zwolnienia sejmów. Tenże też został ustanowiony na dzień 10. września. Kadencja sejmowa nie bę-

KRONIKA NAUKOWA

przez Ludwika Mastowskiego.

(List Thompsona w *Timesie*. — Powstawanie prądów elektrycznych. — Rozkład ciała słonecznych. — Prąd polaryzacyjny. — Pomyśl Gastona Plantego. — Cylinder Faura.)

Miesiąc temu prenumeratorem *Timesa* czytali w szpaltach tego pisma list słynnego fizyka Williama Thompsona mniej więcej następującej osnowy:

Od p. Kamila Faura, znanego elektrologa francuskiego, otrzymałem temi dniami skrzynkę drewnianą, niewielkich rozmiarów, ważącą 75 funtów, a w niej kartkę, w której donosi, że przysłał mi w prezencie milion funtostóp siły elektrycznej. Pojmując szanowny czytelniku zdumienie moje. Milion funtostóp siły elektrycznej! To znaczy takie quantum siły, które jest w stanie milion funtów podnieść na wysokość stopy, albo sto tysięcy funtów zdźwignąć na wysokość dziesięciu stóp, albo wreszcie czołwieka ważącego 100 funtów wyrzucić na wysokość 10.000 stóp czyli prawie odrazu na szczyt Montblancu. I ta olbrzymia potęga, ta kolosalna siła leżała przedemną w skromnej skrzynce drewnianej, bezwładna, martwa, odbywszy przed chwilą podróż z Paryża do Glasgowa w 72 godzinach z równym spokojem jak korcez pszenicy lub worek bawełny. Administracja kolei żelaznych ani się domyślała nawet, że ten pakunek, od którego pobray zapłaciła za 75 funtów ciężaru, jest dziwotworem takiego gatunku, iż byłby w stanie siebie, razem ze wszystkimi sprzężeniami w podług wagonami i lokomotywami, razem z maszynistą, konduktorem, bremzerami, palaczami i choćby całym tuzinem członków Rady zawiadawczej, podnieść jak piłkę w powietrze.

Uchłanawszy z pierwszego wrażenia, zaczął Thompson skrzynkę rozbiierać. Znalazł w niej trzy cztery elektryczne baterje nowego pomysłu, każda z nich wyglądająca jak pospolity cy-

lindryczny słoik blaszany, 5 cali w średnicy a 10 cali wysoki, bardzo zresztą podobny do tych blaszanych słoików, w których to nasze gospodie kawę pospolicie chowają. W słoikach zaś znajdowały się płyty metalowe jedne obłowane, a drugie miano we, zwiniete w węzownice i połączone filcowem sukniem zmoczonem w kwasie siarkowym.

Czytelnicy, a zwłaszcza czytelniczki raczą się nie przerażać dziko brzmieniami wyrazami, których już parę użyliśmy powyżej. W dalszym ciągu przekonaj się bowiem, że te wyrazy odnoszą się do rzeczy pospolite znanych, używanych niemal codziennie i wcale nie wyglądających tak strasznie jak ich nomenklatura. Nie należy więc wcale przestrzasać się takim terminem, którego znaczenia nie rozumie się na razie, ale cierpliwie przeczytaj rzecz do końca. A obciężniemy, przynajmniej na dzisiaj, cierpliwość tę sownie wynagrodzić opisem wynalazku, który nie tylko na polu wielkiego przemysłu, ale także i w gospodarce domowej wywoła nieodzownie niesłychany przewrót.

Bez żadnej przesydy można bowiem przewidywać, że wkrótce, za jakich parę miesięcy, jeżeli nie u nas, to w każdym razie w stolicach zachodniej Europy, gospodie z taką samą łatwością będą manipulowały wyrazami „rodzaju milionowych węzownicz”, z jaką dzisiaj mówią o maszynach do szycia, o nacięciu, o gazie etc. Nie trzeba być bujnym fantasty, żeby wyprorokować podobne np. sceny z życia domowego, które wkrótce staną się chlebem powszednim.

Pani (do służącego): Józefie, czy już naładowałaś baterję?

Pani (do służącego): Józefie, czy już naładowałaś baterję?

Pani. Ah! jakże wlecznie jesteś nieostrożny. — Biegnijże przedź do elektrycznego magazynu i każ naprawić. (Zwracając się do męża.) Warto moji kochany, żebyś mi kupił drugiego Faura, bo z jednym trudno dać sobie radę. Dzisiaj np. zaprosiłeś gości na wieczór, więc potrzebuję do obu salonów, do twojego i mojego gabinetu i do sali jadalnej przynajmniej pięćdziesiąt świec elektrycznych, tymczasem mój Faure daje mi tylko 250.000 funtostóp siły. Więc jeżeli Marynia (pauna służąca) cały dzień szyc będzie na

maszynie, to tyle siły zabierze, iż na wieczór prawie nie zostanie.

Takie to i tym podobne sceny będą tedy codziennymi zjawiskami za jakich parę miesięcy, tembardziej, że pomimo wynalazku Faura i innych badaczy, węzownice będą zawsze kłozami o fiarnami wszelkich kłopotów domowych... chyba, że Ochorowicz wynajdzie w hypotypizmie jaką na to radę.

Ale — wracajmy do rzeczy, a przedewszystkiem jeszcze do listu Thompsona. Tym razem cytujemy dosłownie:

„Cudowna ta skrzynka elektryczna jest w mojej pracowni przedmiotem nieustannych badań. Z nich się okazało, że w wyrażeniu Faura, iż „posłał pan milion funtostóp siły”, nie było żadnej przesydy. Jeden z zawartych w niej czterech cylindrów rozładował natychmiast i potem naładowałem za pomocą mojej własnej baterji. Naładowawszy, postawiłem osobno, żeby się przekonał jak drugo trwać może w nim zapas siły elektrycznej. Dni dziesięć uważałem jako dostateczny czas na próbę. Więć po upływie tego czasu wprawilem cylinder w grę i otrzymałem 260.000 funtostóp siły, a więc więcej niż ćwierć miliona, co oświadczy, że obliczenia p. Reyniera, który je robił na prośbę Faura, były raczej skromne niż przesadne. Próba ta wykazała prztem, że skoncentrowana w cylindrze Faura siła elektryczna tak mało ulatnia się, że prawdopodobnie po kilku dopiero tygodniach znałobyśmy dostrzegali w jej ilości uszczerek. Zresztą i tej mierze należy zaccękać na dokładniejsze i szczegółowsze badania. Ale na razie mogę już śmiało powiedzieć, że wielkie zadanie: wynalezienie sposobu spiżarnianego przechowywania siły elektrycznej, w celu swobodnego przeniesienia jej z miejsca na miejsce, używania kiedy potrzeba i ile potrzeba, zostało świetnie, mistrzowsko rozwiązane przez Faura. Szczepile ramy mego listu nie pozwalają mi snuć wniosków co do możebnych zastosowań tego wynalazku na polu wielkiego przemysłu; to wszakże zaznaczyć mogę, że w życiu domowem baterja Faura znajduje niezawodnie natychmiast zastosowanie, a wobec powszechnego elektrycznego oświetlenia miast, które niewątpliwie za rok a najdalej za dwa lata w całej Europie wprowa-

dzone będzie, będą one odgrywały tę samą rolę, jaką odgrywałyby stądnie pod domach wobec istniejących wodociągów.”

W tem miejscu opuścić musimy Thompsona, bo Rady miejskie, lwowska i krakowska, gotowe jeszcze pomyśleć, że on miał je na myśli, kiedy pisał o tak rychłym zaprowadzeniu oświetlenia elektrycznego, że chciał oczywiście wyszukać ich projekta gazowe. Ale domyślnie byłby niewczesny i stwierdziłby tylko prawdziwość przysłówia o nożyczkach. Drażliwość tak daleko posuwać więc nie wypada, bo skończyłoby się na tem, że uczony Anglik nie mógłby dotknąć żadnej naukowej materji bez tego, aby wnet nie odezwała się nożycowym dźwiękiem która z naszych rodzimych wielkości lub instytucji.

Ale są jeszcze inne powody, dla których przerwać musimy przekład listu Thompsona, a z nich najważniejszy ten, że Thompson w tem miejscu list właśnie kończy i dodaje jeszcze tylko „wyrazy swych uczuć” dla redakcji *Timesa*, które prawdopodobnie nikogo z naszych czytelników obchodzić nie mogą.

Odetchną nam teraz wypada i zebrać siły, bo do ważnej przystępujemy rzeczy, — mianowicie do wyjaśnienia na czem polega wynalazek Faura. Thompson wyjaśnienia tego nie podał, bo mu to oczywiście nie wypadało zrobić. Anużby Faura, chcąc iść w tropy żydów i Niemców, i okrzyknąć ministra blagi, Edisona, podał do rządów o patenta? Nie mógł więc Thompson opisywać szczegółów i zasad, na których zbudowana jest baterja Faura. Ale Faura postąpił tak jak robi człowiek przywoity. Wynalazek swój oddał dla dobra ludzkości i sam przedstawił jego opis do Akademii francuskiej. Mamy go zatem w ostatnim zeszycie *Annalów* paryskiego Tow. fizyków, ale tam rzecz jest tak opisana, jak się pisze dla ludzi fachowych. Zrobić z tego coś, co byłoby strawnem i dla zwykłych śmiertelnych żołaków, jest zadaniem dość trudnem, a przedewszystkiem wymagającym wielkiej cierpliwości ze strony czytelników.

O nią też ich upraszamy. Przypuścmy, że mamy jakiegokolwiek niezynie — szklanek, miskę — a w nim jakikolwiek płyn dający się rozłożyć, dajmy na to zwykłą

wodę. Jeżeli więc teraz w wodę tę zanurzymy dwa jakiegakż metale, np. kawałek żelaza i kawałek miedzi, to będą one działać na siebie pod względem elektrycznym w kierunku przeciwnym, co znaczy, że jeżeli je połączymy drutem, to wzdłuż tego drutu bieżć będzie nieprzerwany prąd elektryczny. A ponieważ, jak wiadomo są dwa rodzaje elektryczności, dodatnia i ujemna, przeto w danym razie prąd elektryczny dodatni podąży od miedzi do żelaza, a prąd ujemny od żelaza do miedzi.

Żeby wywołać takie wążęsanie się prądów elektrycznych nie potrzeba nawet aby zanurzone do wody metale były w całej masie między sobą różne. Wystarczy jeżeli ich powierzchnie, stykające się z wodą, są nieco odmiennie. Kawałek żelaza z jednej strony, a z drugiej podobnie kawałek żelaza, ale polcowanego lekką powłoką miedzi, wywołają zupełnie taki sam prąd elektryczny. Co więcej, można w tym kierunku iść jeszcze dalej i otrzymać prąd po zanurzeniu dwóch kawałków tego samego metalu, ale w ten sposób, że każdy kawałek przed zanurzeniem polcowe się ledzinką warstwą gazu. I tak np. można wziąć dwie blaszki platynowe, jedną polcowe wodorem, a drugą tlenem, obie zanurzyć do wody, połączyć drutem i otrzymać prąd elektryczny.

Z powyższego przekonał się mogła łaskawa czytelniczka, że elektryczność nie jest bynajmniej czemś tak bardzo zagadkowym, dostępnem jedynie dla umysłów wyższych, jowiszowo namchmurzonych ogromem swej wiedzy, skoro daje się produkować zapomocą kawałka żelaza, kawałka miedzi, odrobiny wody i rzeczy tak demokratycznej jak miska kuchenna. Przekonanie to doda jej zapewne otuchy w siebie i wiary w to, że koniec końców i to co dalej mówić będziemy, nie będzie wcale czemś górolotnem.

Nieskończenie rzadzi jesteśmy, że tak szczęśliwie udało nam się przez próg umiejętności przekroczyć. Jesteśmy już w jej przybytku. Oddychamy jej atmosferą a wpływ tej atmosfery budzi w nas naukową ciekawość. Bo oto właśnie strzela ona z inteligentnych oczu nadobnej czytelniczki w formie następującego pytania: „Co też ów prąd elektryczny, przechodzący od miedzi do żelaza i od żelaza do miedzi w o-

dzie jednak długo trwała, gdyż już 4. października ma się skończyć, a 10. października ma nastąpić zebranie się Izby poselskiej. Zdziwił się trzeba, dlaczego rząd „sprzyjający krajowi” tak krótki czas przeznaczając dla obrad sejmów krajowych. Pod tym względem nie wyróżnia on się korzystnie od rządów centralistycznych. Sejm krajowy, obradujący niespełna cztery tygodnie, nie będą mogli nawet w połowie pokonać resztek nagromadzonego materiału, nie będą mogli nawet i pomyśleć o załatwieniu wielu spraw, dobro kraju żywo obchodzących a zwłoki niecierpiących.

Poznań d. 26. lipca.

Piszac w zeszytej korespondencji o wyborach na Szlasku, wypowiedziałem zdanie, iż dziś jeszcze nie możemy tam postawić kandydatów narodowych. W tym samym duchu udeżył się dwa wybitniejsze głosy z Górnego Szlaska. Jeden z nich powiada, że dziś możemy się tylko domagać, aby kandydaci, postawieni przez centrum, umieli po polsku, aby mogli swym wyborcom zdać sprawozdania, a dalej, że chociażby wybrano Polaków, to ci nie mogą dziś należeć do Koła polskiego, gdyż wobec statutów, członków Koła obowiązujących tegoby uczynić nie mogli. Drugi głos, pochodzący od kapłana, który w obozie, pragnącym postawienia kandydatów narodowych uważany bywa za sztandar polskości na Górnym Szlasku, odzywa się, że jedyną drogą, jaką lud polski na Górnym Szlasku może, jest trzymanie się centrum, co już istniejąca ks. Rimeł na wiecu w Wrocławiu wytyłomaczył. Dziś zwalczyci należy liberalizm czasowy, a później germanizm. Nawet taki kandydat, jak dr. Chłapowski — pisze dalej tenże wyborca — bardzo jest na Szlasku miły, lecz bez porozumienia się z centrum jego stawiać nie można.

Jeżeli dwa głosy, pochodzące od osób tych, doskonale rzecz znających, a nawet tamże urodzonych, tak przemawiają, to wierzyć im trzeba. Sąd inny, wydawany w Poznaniu zdala od źródła, przy zielonym stoliku, jest mylnym, a pamiętajmy, że i my użalamy się na dekreta wychodzące z Berlina, które oparte są nie na badaniach miejscowych (chyba tendencyjnych), lecz z poza zielonego stolika, przy którym bardzo wiele przedmiotów wygląda jako możliwe do wykonania, a które w rzeczywistości wykonać się nie dadzą. Ależ już samo żądanie, aby reprezentanci ludu polskiego umieli po polsku, wielką jest zdobyczą, za którą pójdą niezawodnie inne.

Na przedstawienie posła krotoszyńskiego, ks. dr. Jazdzewskiego, wydał minister kultury reskrypt do rejencji, ażeby w parafach przez śmierć proboszczy osieroconych, w których atoli funkcją księża wikariusze, na mocy pierwotnej wokalacji do sprawowania właściwych parafalnych czynności podczas rekursu uprawnieni, pozostawiano obecnie księgi kościelne i pieczęcie. Celem wystawiania odpisów z tychże ksiąg. Dawniej po śmierci proboszcza landrat bez pytania księgi zabierał i wydawał z nich wyciągi urzędowe, co dla interesowanych osób wielkich móżołów było powodem. Aleć obecnie, jak powiadam, minister wydał powyższe rozporządzenie, datowane 5. lipca r. b. pod liczbą G. II. 2063. Czy atoli sądzicie, że władze nasze się do rozporządzenia tego stosują. Jakos u nas tego znać nie chcą — o nie więcej widocznie im nie idzie, tylko o ustawiczne nam dopiekanie. Bo oto w Wierchucinie, dekanatu bydgoskiego, zabrał komisarz urzędowy z polecenia rejencji w d. 20. bm. ks. Jaskólskiemu pieczęć i księgi kościelne, pomimo jego protestu i odwoływania się na powyższy reskrypt, a dodać wypada, że ks. J. urzęduje w wspomnianej parafii od r. 1867 i w kontrakcie swym ze zmarłym proboszczem miał prowadzenie ksiąg kościelnych jako specjalny obowiązek nałożony. Rejencja niezadowolona z tego, że dziwnym atoli zawsze będzie, że nie zna reskryptu ministerjalnego, a raczej znać go nie chce, aby tylko nam dokuczyć.

Niemiec nasz tylko wtenczas patrzył swój niemiecki okazek umie, gdy go to nie albo mało co kosztuje. Najbardziej go okazek umie, gdy np. na teatr wyłącznie niemiecki ogromne sumy z kasy miasta, do której wpływają podatki i z rak polskich, asygnować może, warując przytem, aby polskich przedstawień w teatrze nie dawano. Gdy przyjdzie zaś płacić dobrowolnie datki na jakiś cele patryjotyczne — niemieckie, początkowo się Niemiec rozentuzjazuje, mianowicie u nas, aby coś na przekór Polakom zrobić — atoli później, gdy przyjdzie płacić regularnie takie dobrowolne podatki na cele patryjotyczne, skrzydła opadają, bo niema z tego żadnej korzyści. Tak się stało z tutejszym „Se-

danvereinem”, który się przed 10 laty zawiązał celem uroczystego obchodzenia dnia 2. września. Płacono przez pewien czas takie dobrowolne podatki i sztucznie podtrzymywano patryjotyczny prusk. Dziś ten Verein się rozwijał. W sobotę na walne zebranie przybyło aż 3 Niemców, t. j. przewodniczący, burmistrz Herse, kasjer, pocztalier Gerlach i sprawozdawca jednego z tutejszych dzienników niemieckich. Uchwalono w dwóch stowarzyszeniach to rozważać, a pozostała kwota przekazana tutejszemu landwerveinowi. Gdyby to tak wolno było znaczne sumy przekazywać z obcych kas, toby się może patryjotyczny prusk długo jeszcze na takiej sztucznej drodze utrzymał!

Paryż d. 24. lipca.

Przebyliśmy w Paryżu męki czyszcówce z powodu upałów, które zaczęły być groźne tembardziej, że dyrektor robót publicznych p. Alphand zalecał publiczną odezwać oszczędność wody, dlatego też ulice nie były skłapiane jak zwykle. Kurz, upał były to dwa elementa nadzwyczaj dokuczliwe. Od paru dni natężenie upałów znacznie się zmniejszyło i czas jest znosić się. Było wiele wypadków śmieci z powodu upałów, a kompanie omnibusów i powozów straciły mnóstwo koni. Dziś dobroczynny deszcz w nocy upadł i nie wątpliwe, że mieszkańcy ognistego gronu powitali go z radością; i ja po długim zniekaniu uczułem chęć do pracy. Najpierw wziąłem za pióro, aby napisać list do *Gazety*, względem której od paru dni jestem dłużny.

Najpierw wypada mi podziwiać bohaterskie zachowanie się dwóch Izb, które można powiedzieć nieprzerwanie obradowały, ale z takim spokojem i roztargnieniem, że nawet nie wiedzieli, czy znajdują się w dostatecznej liczbie do głosowania. I tak senat wziął pod obrady prawo o ustanowieniu szkół normalnych, aby przygotować nauczycieli-kobiet do kierowania szkołami dziewcząt, i dopiero gdy przyszło do głosowania, dostrzeżono, że senat nie znajduje się w dostatecznej liczbie, aby głosowanie było prawomocne; aż na następnym posiedzeniu d. 23. bm. senat uchwalił rzeczono prawo 170 głosami przeciw 107. Na tem samem posiedzeniu, przyjęto także prawo o zarządzie wojskowym, którego główną cechą jest rodzaj decentralizacji w zaopatrywaniu wojska w różne potrzeby, szczególnie podczas wojny. Minister wojny i marszałek Canrobert mocno się temu opierali, jednak zdanie komisji senatu przeważało. Głównym powodem oporu były nieszczegółowe wypadki wojenne z 1870 r., dlatego bądźco bądź usiłowano obalić dawny system intendantury, który tak smutne wydał owoce.

Nareszcie posiadamy nowe prawo o prasie, które ma trząć głowy zalety. Najpierw znosi wszelkie dawne prawodawstwa, które oddawały dziennikarstwo na pastwę samowoli. Powtóre nowe prawo ogłasza wolność druku i handlu księgarskiego. Po trzecie usuwa obowiązek składania kaucji przy założeniu jakiegokolwiek dziennika. Nareszcie dziennikarstwo w prowadzeniu rozpraw niema innej granicy, jak zniżewą i o-brazę osobista.

Na mocy nowego prawa o prasie można by założyć dziennik polityczny w celu objaśnienia Europy o ważności sprawy polskiej, której nawet ludzie czceni nie rozumieją. Tu w Paryżu znajdują się dostateczne siły do wydawania dziennika polskiego po francusku. Odzywamy się więc do patryjotów, aby pomyśleli o tej tak ważnej sprawie, zwłaszcza że program *Przeglądu Polskiego* był zakomunikowany znakomitościom polskim w Galicji i Poznańskiem, które go uznają za odpowiedni. Obecnie już nie chodzi o zbieranie tysięcy na kaucję, ale po prostu o wydawnictwo, które nie wymaga wielkich ofiar. Ograniczamy się dziś na tych kilku słowach, wskazując na ważność i pożytek dziennika, któryby walczył z kłamstwami moskiewskimi, dawał prasie zagranicznej dokładne i pewne objaśnienia o wypadkach zaszłych w Polsce. Przywołam sobie artykuł ogłoszony w Brukseli pod tytułem „La fausse medaille” w pismku poświęconem medalionom, gdzie z niewypowiedzianą zachwycenią nazwano przesławianie unitów podlaskich kłamstwem, a temsamem i medal wybity staraniem komitetu lwowskiego na cześć męczenników poprostu wymyśłem. Gdybyśmy mieli swój organ, tego rodzaju zachwalec a-entów moskiewskich za granicą znalazłaby należyte skarcenie i sprostonawie.

Wszystkimi uwaga jest zwrócona ku przyszłym wyborom, które pomimo różnych przeciwności najpewniej odbędą się w wrześniu. Od czasu jak istnieją wybory we Francji, można śmia-

ło powiedzieć, że będą to jedne wybory w życiu politycznym Francji, które się odbędą bez żadnego nacisku, bez uniesienia i gniewu, pod osłoną wolnych praw o zebraniach i prasie, bez trwogi i obawy o formę rządu. Wszyscy kandydaci w wyznaniach swej wiary będą się tylko silić na programy do przyszłych reform. Zawsze ta epoka będzie bardzo ważną w życiu politycznym narodu francuzkiego. Po raz pierwszy jest zupełnym panem siebie samego i z zupełną swobodą wypowie swe życzenia.

Na drugi dzień po obchodzie uroczystości narodowej d. 14. lipca, legitymisi chcieli okazać swe przywiązanie do potomka Burbonów, hr. de Chambord, odprawili więc uroczyste nabożeństwo w kościele St. Germain de Prés. Znajdował się tam i Don Carlos, którego następnie wydalono z Francji. Najniezrobiejniej postąpili uczniowie szkoły wojskowej w St. Cyr, którzy w mundurach przyjmowali udział w tej manifestacji, dlatego wyrokiem ministra zostali wcieleni do pułku jako szeregowcy. Zauważano, że na 27 tak unkaranych uczniów, 23 wyszło ze szkół jezuitckich. Wypadek ten wywołał ogromny hałas w różnym kierunku. Dzienniki nieprzychylnie jezuitom, biorąc ten wypadek za dowód, że oni wychowują przyszłych zdrajców republiki. Z naszej strony nadmienimy, że zakłady naukowe katolickie lepiej zrobiły, gdyby zamiast zaszczepliwać w młodych pokoleniach namiętności polityczne, uczyły enoty i moralności religijnej, które są podstawą społeczeństwa.

O zdobyciu Staxu wiadomości z Tunisu są coraz pomyślniejsze.

Moskwa.

O działalności Ignatiewa przynosi nam poczta dzisiejsza parę następujących faktów, zasługujących na zanotowanie.

Podobno Ignatiewa trapi dotąd w wysokim stopniu ta okoliczność, że Melikow, o którego zdolnościach umysłowych jest on jak najgorszego przekonania, postawił po sobie jak najlepsze wspomnienie, uzyskał miano człowieka humanitarnego, z sercem, uczciwego, gdy tymczasem on, Ignatiew, jakkolwiek wyrzaca na wszystkie strony koziołki, nie może najmniejszej wzbudzić sympatii: niema żadnej szansy pozostawienia dobrej po sobie opinii. Wpadł więc teraz na pomysły — tak opowiada osoba, która z nim jest w ciągłej styczności, a która wiadomości te zakomunikowała *W. Allg. Ztg.* — wydać dwa humanitarne rozporządzenia. Naprzód dozwoliłby żydom mieszkać we wszystkich guberniach caratu, a następnie znieść zakaz, zabraniający katolikom i Polakom kupować dobra w prowincjach Zabrananych.

Ten krok ma mu pozyskać serca wszystkich ludzi liberalnych. Natomiast inny jego projekt pozyska mu serca chłopów. Wiadomo, że Abaza, przed ustąpieniem swym z posady ministra finansów, wniósł projekt obniżenia kwoty indemnizacyjnej, opłacanej przez chłopów. Wiadomo dalej, że do przeprowadzenia w życie tego projektu powołano komisję, złożoną z 12 ekspertów. I wiadomo wreszcie, że komisja ta przedłożyła rządowi dwa projekta: jeden większości, drugi mniejszości. Na czem polegała różnica między temi dwoma projektami, dotąd nie wiedzieliśmy. Obecnie dowiadujemy się, że w komisji owej wniósł Ignatiew kontrprojekt, idący dalej aniżeli projekt Abazy w ustępstwach dla włościan i przynajmniej im ulg o wiele więcej. Owoż ten projekt Ignatiewa został w komisji przyjęty większością 9 głosów przeciw 3, a natomiast projekt Abazy przyjęty został 3 głosami przeciw 9. Tym projektem większości jest projekt Ignatiewa, a projektem mniejszości projekt Abazy.

W końcu postanowił Ignatiew zaskarbić sobie serca dziennikarzy — i oto co obmyślił. Cytujemy dosłownie odnośny ustęp z listu osoby, będącej z nim w zażyłości, a piszącej do *W. Allg. Ztg.*

W tych dniach — pisze ta osoba — pojawiła się w tutejszych dziennikach następująca notatka: „Jak nam donoszą, zanosi się na ważne reformy na polu prawosławia, a przedewszystkiem ma być wypracowana osobna ustawa prawowa, która ułatwi prasie moskiewskiej spełnienie swego postannictwa.” O powstaniu tej dość mistycznej notatki dowiaduję się następujących rzezy: Kiedy Ignatiew objął „rząd”, to wprowadził na miejsce liberalnego Abazy, naczelnego cenzora prasy, księcia Wiazemskiego, klerykała, prawdopodobnie dlatego, aby zrobić pewną koncesję stronnictwu Pobiedonoscewa i Katkowa. Ignatiew dał też ks. Wiazemskiemu dość szerokie pełnomocnictwo. Przed kilkoma dniami wydał

też ks. Wiazemski okólnik, który zabrania dziennikom podawać sprawozdania z publicznie odbywających się obrad ziemstw powiatowych i gubernialnych. Ten zakaz popsuł naturalnie krew redaktorom. Poradzili sobie: znaleźli sposobik zwroćenia uwagi ministra na coraz jaskrawiej w oczy bijące ograniczanie prasy. Minister każe sobie przedłożyć serje cudackich okólników, których autorem ks. Wiazemski, i — zdziwił się niepomniernie, że w ogóle jeszcze dzienniki wychodzą moge, skoro okólniki te zakazały omawiania spraw dworskich, rządowych, sądowych i administracyjnych, dalej sprawy polskiej, stosunków na Kaukazie, sprawy Kirgizów, wreszcie sprawy nihilistów i — ziemstw!

Zdziwienie swe wyraził p. minister najstraszliwszym motaniem piorunów, klęnąc na czem świat stoi i rozkazał przedłożyć sobie wszystkie akta dla przestudjowania. Mówią, że zamierza obecnie odwołać wszystkie te słynne okólniki, które niepotrzebnie ograniczają prasę w wypełnianiu jej obowiązków i w omawianiu kwestyj bieżących. Czy jednak słowa zamieniają się w czyn?

Z Wilna donoszą, że aresztowano tam dziegiu poważanych w mieście obywateli, z powodu, jakoby mieli należeć do nihilistycznego związku. Kilku z aresztowanych są adwokatami.

W liście petersburskim *Dz. Pozn.* czytamy między innymi co następuje:

„Rzym spać nie daje rządowi moskiewskiemu. Cenzura wyraźnie zabroniła pisać o uroczystościach rzymskich. Prawostawie skompromitowało się fatalnie. Nie pozostaje więc nic innego, jak milczeć. Od czasu do czasu tylko takie piśmiśła jak *Rus. Nowoje Wremia* lub *Kijewlanin*, nie mogąc widać znieść tej porażki, którą im świat cywilizowany zadał, wyrzucają ze swych gardzieli potoki błota i zaradliwych wyzywów, które zdrażają ich gniew bezsilny. *Kijewlanin* w dodatku odgraża się, że moralne *fiasco*, jakie stało się udziałem moskiewskiej nauki i polityki, powinno się odbić na nas. Swiśtek ten papieru, który spełnia funkcje żandarma na Rusi, flogofuje mniej więcej w następujący sposób: „Jakąż chęć wyrzucić przystęgu swym „zakordonowanym braciom”, tj. mieszkańcom królestwa Polskiego, ci panowie (zamieszkuje Galicję)? Czy pragną, ażeby rząd moskiewski zwrócił uwagę na ich czyny? Tego celu już dopięli: pełnomocnicy moskiewscy pp. Buteniew i Masołow zerwali dalsze układy, i zostali zawezwani do Petersburga. Z moskiewskiego punktu widzenia rzeczy z okoliczności tej nie można się nie cieszyć, ponieważ wszelkie umowy z Rzymem żadne nie mogły przynieść korzyści, jedynie tylko wiązałyby nam ręce, ale wątpliwe należy, czy z tego będzie zadowolona Warszawa. A to dopiero krok pierwszy; w odpowiedzi na każdą agitację w królestwie Polskiem rząd nasz znajdzie, jeżeli będzie to uważał za właściwe, takie środki, które od razu śmierć jej zadadą i pokażą polskim krzykaczom, że moskiewski rząd nie tylko nie pójdzie do Kossy, ale dowiedzie zarazem, że z pewnemi rzeczami żartować wcale nie wygodnie. Czy pragną tych środków galicyjscy przodownicy w kontuszach i księżych sukniach? W interesie samych Polaków byłoby bardzo pożądanem, ażeby galicyjscy ich bracia przestali agitować, agitacje te bowiem mogą przynieść Polakom gorzkie owoce.”

Iście po moskiewsku, a jeszcze podległym duchem podszycie są wyrazy: „Czy szereg nieprzyjaciół dla Moskwy demonstracji, zaczynając od epizodów jubileuszu Kraszewskiego i kończąc na polskiem memorandum do papieża, i na słowiańskich pielgrzymce jest najlepszym dowodem, że polscy przodownicy nie nie zapomnieli i niczego nie chcieli się nie nauczyć. Wszystkie te fakty przypominają nam koniuczość, ażeby bez przerwy i ciągle robili swoją moskiewską sprawę w kraju Zachodnim.” Przekład dosłowny. To, co tu tak świetnie wypowiedziano — w taki sam sposób, z makiem ledwo warzantami, powtarzają wszystkie gazety.

Na domiar nieszczęścia, które trapi Moskwę pod postacią „kramoty”, wszystkie żywioły nieba i ziemi spryskiwały się na poddanych białego cara. Aura nie dopisuje; w rozmaitych miejscowościach południowej Moskwy zjawiają się różne robaki, które psują zasiewy; choroby trapią lud i wojsko; urzędnicy kradną jak mogą najlepiej; a w dodatku tuż pod bokiem białego cara zjawia się morowa zaraza na bydło, która już i ludziom zaczyna się udzielać. Nad jeziorami Ładoga i Onega było zaczęło padać od zarazy przed paru tygodniami; brak porządnym urzędników i weterynarzy zrobił to, że zaraza

coraz większe zaczęła przybierać rozmiary, aż nareszcie ludzie zaczęli chorować. A przed dwoma dniami w jednym z domów na Ligówce w Petersburgu zachorował jakiś człowiek, przybyły z Nowej Ładogi. Izolowano go zupełnie celem zabezpieczenia sąsiadów od zarazy. Czy jednak zaraza nie będzie się rozszerzyć — trudno przewidzieć.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 28. lipca.

* Termometr dochodzi w południe do 20° R.; wiatr północno-zachodni, pochmurno.

* Minister handlu udzielił szkole koszykarskiej w Jarosławiu 500 zł. subwencji i mianował tamtejszego starostę p. Benesza zastępcą ministerstwa handlu w zarządzie tej szkoły.

* Nagła śmierć. Inżynier krajowy Accord przybywszy ze swoim synem z Rzeszowa do Wiednia, został tknięty pierwszą nocą po przybyciu apopleksją i w kilka minut życie zakończył.

* Dyrekcja telegrafów z dniam 15. sierpnia b. r., otwiera kurs nauki telegrafii dla młodzieży we Lwowie.

* Egzamin w Drohowyżu. W sobotę dnia 30. b. m. przed południem, odbędzie się w zakładzie sierot w Drohowyżu doroczny egzamin publiczny wobec zaproszonych, jak zwykle, delegatów Wydziału krajowego, kuratora fundacji hr. Skarbka i wielu gości.

* Menażerja Kleberga. Za dwa tygodnie przybędzie do Lwowa jedna z największych menażerji, zawierająca bardzo liczne okazy z państwa zwierzęcego. Między innymi znajduje się, w żadnej menażerji dotąd nie pokazywany, hipopotam (koń rzeźny), piękne egzemplarze małp, etc. etc.

* Nieporządek we Lwowie. Od jednego z mieszkańców w Grodeckiej otrzymany następujące pismo:

„Ulca Grodecka, a szczególnie jej górna część, od ulicy Solarni do wjazdu na dworzec kolei K. L., nie może się wcale poszczycić opieką świętego Magistratu. Proch i śmiecie takie, jakich szukać w najmniejszym miasteczku na prowincji. Polewanie ulicy, jeżeli się odbywa, gdyż nie odbywa się codziennie, przedstawia prawdziwie ciekawy obraz. Konte ciągną mąką beczki wody i idą dość szybko, woda ledwie sącząca się pokrywa tylko górny warstwę prochu, a polanie jakkolwiek zwykle w 3 pasach się powtarza, ledwo 1/2, część drogi zajmuje. W przeciągu godziny ani śladu polewania.

Jeżeli polewanie odbywa się we własnym zarządzie świętego Magistratu, to niedbalstwo i brak dozoru podziwienia godne, a jeżeli odbywa się w drodze przedsiębiorstwa, to względy dla przedsiębiorcy, a zupełna bezwzględność dla mieszkańców miasta, zupełnie nie wyrozumiana.

„Jak z polewaniem, tak dzieje się ze śmieciałami. Od czasu do czasu, pojawia się zastęp starych bab, aresztantów lub niedorośliwych chłopów, i od wódr tumanów kurzu, zmistają proch na kupy, które za chwilę woz, dorozki i wiatr zupełnie rozsypią; gdyż śmieci tych prawie nigdy nie zabierają odrazu, lub nie zabierają zupełnie.

Istnieją przepisy, by właściciele kamienic kazali polewać kłębiki przed swymi domami, to jednak na ulicy Grodeckiej jest rzeczą nie praktykowaną — i nie można się temu dziwić, jeżeli święty Magistrat daje tak dobry przykład.

Na ulicy Grodeckiej, mianowicie koło wjazdu na dworzec kolejowy, ruch wozów i dorozek olbrzymi, zdat też odpowiedni proch i śmieć. Mieszkańcy zdat się wśród panujących upałów w mieszkaniach, gdyż okien ani uchylić nie można, a jadący i idący tą ulicą, uciekają jak najprędzej z tumanów kurzu, gdyż ani odychać ani oczu otworzyć niepodobna.

Spodziewamy się, że ta kilka uwag, spowodują święty Magistrat do zarządzenia odpowiednich środków.”

* O Towarzystwie kredytowym miejskiem we Lwowie będącym jak wiadomo w konkretnie, pisze *Zwiasek*: Smutna przepowiednia nasza, że do dwóch lat dyrekcja i zarządca masy upadłego Towarzystwa kredytowego miejskiego we Lwowie spójnią wszelkie jego aktywa, a dla wierzycieli nie nie pozostanie — podaj się nie spełni! Jak bowiem z początku w r. 1878 i 1879 p. zarządca masy sprawę tego upadłego Towarzystwa na szerzej wypracował pole i zwołał formalną ankietę dla naradzenia się, aby konkurs poprowadzić niejako pod kontrolą publiczną — i modliwie z z największą straszą dla wierzycieli i członków Towarzystwa — tak teraz od dwóch lat żadnej wiadomości nie udziela organom publicznym, a na nasze zapytania w dyrekcji, otrzymaliśmy dość suchą i kategoryczną od-

wej wodzie robi? Czy zostawia po sobie jakiś rezultat?

„Ale oczywiście, i to nie małej wagi. Prąd ten nie napróżno przenika wodę, ale wykonywa w niej pracę olbrzymią, potrzebną, taką jakiej nie byłaby w stanie sprostać żadna siła ludzka. Jest to niezawodnie trochę ubliżającym dla rodzaju ludzkiego, że to czego nie jest w mocy dokonać najsilniejszy człowiek, może być wykonanem przez emanację, wypływającą z zwykłego gwoźdźca połączonego drutem z pospolitym trojakiem miedzianym. Ale cóż robić, trzeba się ze swym losem pogodzić i skonstatować ten fakt, że pod wpływem prądu elektrycznego woda się rozkłada na dwa gazy, których połączenie stanowi ją właśnie. I to nietylko woda, ale każdy płyn złożony, rozłoży się pod wpływem elektryczności na swe składowe części. Weźmy np. jodek żelaza. Jak woda pod wpływem prądu elektrycznego rozkłada się na wodę i tlen, tak podobnie jodek żelaza rozłoży się na jod i żelazo.

Lekkie zmarszczenie brwi u łaskawej czytelniczki daje mi do zrozumienia, że niepotrzebnie wprowadziłem w grę jakiś nowy związek chemiczny. Tymczasem wyjaśni on nam lepiej niż woda niektóre procesy elektryczne, a przytem nie należy wcale do rzeczy niemożliwych. Być nie może aby w domu pani nikt nigdy nie był chory na duszkę. Owoż pierwszym środkiem, który w takich razach lekarze zapisują, jest smarowanie działęł tynkturą jodową, inaczej Jodyna, płynem koloru *Bismarck enragé*. Płyn ten jest jodem rozpuszczonym w alkoholu i posiada właśnie tę barwę jaką ma jod w stanie chemicznej czystości. Jeżeli jednak połączymy jod z żelazem, otrzymamy ciało barwy jasno-zielonej, które chemicy nazywają jodkiem żelaza, a którego używają także nieraz jako lekarstwa. Dodają do niego wody i cukru i tworzą bardzo przyjemny syrop.

Co do nas jednak, to ponieważ w danej chwili syropu nie potrzebujemy, więc dodamy tylko wody i otrzymamy ciecz jasnozieloną. W ciecz te zanurzymy dwie blaszki platynowe, połączone drutami z baterji elektrycznej, i puszcimy prąd elektryczny.

Cóż się dzieje? Płyn zawierający w sobie jodek żelaza, po-

czynna się rozkładać na swoje pierwiastki. Ale w tym rozkładzie uderza nas przedewszystkiem ciekawy objaw. Dostrzegamy bowiem, że około tej blaszki, przez którą elektryczność dodatnia wchodzi do wody, skupia się jakies brunatne ciało i cała platynowa blaszka pokrywa sobą. Ponieważ ma ono tę barwę jaką miewa Bismarck w chwilach wściekłego humoru, domyślamy się więc, że jest jodem. Natomiast dokoła drugiej blaszki, przez którą elektryczność dodatnia wychodzi z wody, zbiera się tylko czyste żelazo i lekka warstwa blaszka platynowa pokrywa.

Nie zawsze jednak rozkład ciał za pomocą elektryczności odbywa się w tak prostych formach. Zdarza się często, że pierwiastki wychodzące ze związku, napotykać jakiegokolwiek inne ciało, z którym połączyć się mogą, wchodzą z niem natychmiast w nowy związek. Jest to okoliczność dla nas bardzo ważna, bo jak się przekonamy wkrótce, bez niej nie byłoby baterji Faure.

Zostając przy tym samym eksperymencie, to jest przy jodku żelaza, możemy tę własność ciał natychmiast sprawdzić. Wystarczy wziąć, zamiast blaszek platynowych, miedziane, a wtedy na jednej z nich otrzymamy tak jak poprzednio warstwę żelaza, natomiast na drugiej nie znajdziemy nic, coby nam Bismarck przypomniało. Napotkać jedynie jakiś proszek, nierozpuszczający się w wodzie i mający chyba to wspólne z niektórymi dyplomatami, że jest bezbarwny. Będzie to jodek miedzi.

Parę tych doświadczeń, opisanych powyżej, stanowią już pewien zasób wiedzy, z pomocą którego możemy, drogą rozumowania, wysnąć jedno bardzo dla nas ważne prawo fizyczne.

Widzieliśmy jak prąd elektryczny rozkłada jodek żelaza. Oznacza to, że prąd przenikając przez jodek żelaza wykonywał w nim pewną pracę, której rezultatem było skupienie jednej ze składowych części jodku żelaza dokoła jednego bieguna, a drugiej — dokoła bieguna drugiego. W tem zatem rozłączeniu, rozzerwaniu, rozdzieleniu tych ciał — jodu i żelaza — tkwi owa praca, którą prąd elektryczny wykonał.

Możemy zaraz przekonać się o tem. Mamy naczynek, w niem rozczyn jodku żelaza i dwie platynowe blaszki, połączone drutami z baterji

elektrycznej. Puściliśmy z baterji prąd i jedna blaszka pokryła się brunatnym jodem, druga żelazem. Odpinamy od blaszek druty idące do baterji, a natomiast łączymy blaszki ze sobą za pomocą zwykłego jednego drutu.

Przypatrzmy się teraz uważnie temu ciekawemu zjawisku, które się przed nami odbywa. Blaszki platynowe zaczynają stopniowo tracić powłoki jodu i żelaza, znajdujące się na nich i po chwili odzyskują charakterystyczny ten metalowy połysk, jaki ma platyna. Gdzież więc podział się jod, który zabarwiał jedną blaszkę, a gdzie żelazo, które powlekało drugą?

Odpowiedź prosta: połączyły się znnow i utworzyły jodek żelaza. Ta praca, która pierwotnie zużyta została na rozłożenie jodku żelaza, zużytkowała się teraz na ponowne sformowanie go z jego składowych części. Chcąc jednak dokładnie zrozumieć proces, jaki tu się odbył, należy przywołać sobie na pamięć to cośmy mówili powyżej o gwoździu i o trojaku miedzianym. Blaszki platynowe, zanurzone w ciecz, nie były w danym razie identycznym metalem, a to dlatego, że nie atomy platyny, ale atomy tych powłok, które ją pokrywały, stykały się z cieczą. Jedną z nich była właściwie blaszka jodowa, a druga blaszka żelazna, przeto działały na siebie jako dwie odrębne substancje, to znaczy tworzyły prąd elektryczny, który po drucie dążył od jodu do żelaza, a w cieczy od żelaza do jodu. Prąd ten, rzecz prosta, musiał znowu zawartą w naczyniu zieloną ciecz rozkładać, zupełnie tak samo jak ów prąd, który braliśmy zrazu z elektrycznej baterji. Ponieważ jednak zdatyż on teraz w kierunku odwrotnym, więc zamiast skupiać jod około blaszki jodowej, a żelazo około blaszki żelazowej, osadzał żelazo przy blaszce jodowej, a jod przy żelaznej. Wywiązujący się z cieczy jod łączył się natychmiast z żelazem pokrywającym platynę przy jednym biegunie; natomiast wywiązujący się z ciekiny żelazo łączyło się z jodem pokrywającym platynę przy drugim biegunie i po chwili blaszki platynowe oczyszczyły się z swych powłok a prąd... łaskawa czytelniczka domyśla się?... ustał. Dwie blaszki platynowe, jako jeden i ten sam metal, bo niezmienione, nie są w stanie wznieść prądu elektrycznego, tak samo jak go nie

mogą wznieść dwa żelazne gwoździe lub dwa miedziane trojaki.

Pora nam teraz po raz drugi odetchnąć — ale za to więcej popasywać nie będziemy już potrzebowali. Posiadamy już wszystko, czego nam potrzeba i odtąd *usage ad finem* możemy jechać drogą równą jak po stole.

Mamy bowiem w багаżu naszym rzecz tak cenną jak powyższe doświadczenie, które nam pokazało:

1) naprzód, że prąd elektryczny jest w stanie wykonać pewną pracę, naprzykład rozdzielić jod od żelaza;

2) a następnie, że rezultat tej pracy jest w stanie wznieść nowy prąd elektryczny, który dopóty trwać będzie, aż się zużyje cały ten rezultat. Używając więc języka ekonomicznego, możemy powiedzieć, że owe rozdzielenie dwa ciała, jodu i żelaza, były kapitałem, były pewną potencjalną wartością, którą mogliśmy zużytkować bądź dla odzwroćenia nowemu jodku żelaza, bądź też dla wykonania jakiegokolwiek innej roboty. Mogliśmy to obie platynowe blaszki — jedną powleczone jodem a drugą żelazem — zachować, przemieścić z miejsca na miejsce, starannie opakować i przesać do Thompsona pocztą, a uczony angielski rozpakowawszy je i połączywszy drutem, byłoby otrzymał prąd elektryczny, który zużytkowałby stosownie do swej woli i widzimisie.

Nie myślimy jednak, żeby Thompson, otrzymawszy od nas takie dwie blaszki, wpał w taką ekstazę jak wtenczas, gdy otworzył skrzynkę Faure. Nie byłoby on bowiem dla niego żadną nowością. Całe to powyższe opisane doświadczenie jest już od dawna znane fizykom, również jak i zasada umiętna, na podstawie której odbywa się ono. Nazywają to oni polaryzacją drutów, a ów odwrotny prąd elektryczny zowią prądem polaryzacyjnym. I oddawać już wiedzieli o istnieniu tej polaryzacji, a nawet nieraz porządnie się na nią gniewali, bo w niej, jak doświadczeniem jest ona niemałą zawadą. Co więcej, wiedzieli oni i to, że ta polaryzacja elektryczna może znakomicie się przydać do konserwowania siły, i że aby to wielkie zagadnienie rozwiązać, potrzeba tylko wynaleźć takie metal i taką ciecz, w której, pod wpływem prądu idącego od baterji elektrycznej, wywiązowałyby

się jak najwięcej rezultatu rozkładowego, czyli innymi słowy, w której skupiałoby się jak najwięcej zasobów owej pracy. Bo w takim razie oczywiście można było otrzymać następnie silny prąd polaryzacyjny.

To też niedługo fizyk łamał sobie głowę nad wyznaczeniem takiej cieczy i takich metali. A dopiero p. Gaston Planté, znakomity uczony francuzki, zagadnienie to teoretycznie rozwiązał. Nie dostawało małej odrobiny w zastosowaniu praktycznym, która zaraz poznamy, a byłby imię swoje uczynił rozgłoszonym aż do chat włościańskich. Tymczasem odrobina tę wykonał Faure i stał się bohaterem dnia.

Planté użył jako cieczy wody, do której dodał nieco kwasu siarkowego, a zamiast platynowych wziął blaszki ołowiane. Połączywszy blaszki z baterji elektrycznej, puscił prąd. Oczywiście nastąpił rozkład wody. Do końca jednego bieguna wydzielał się wodór, w w postaci bulkozących pecherzyków ulatywał w górę; dokoła zaś drugiego wydzielał się tlen, ale nie ulatywał w górę. Odbywał się bowiem przy drugim biegunie jeden z procesów chemicznych opisanych powyżej, podobny mianowicie do tego, jak wywiązujący się ze związku, łączył się z miedzią, blaszką, i tworzył bezbarwny, dyplomatyczny jodek miedzi. Taka sama operacja odbyła się w baterji Plantégo: wywiązujący się tlen napotykał w blaszce ołowianej, łączył się z ołowiem i tworzył związek chemiczny, zwany pospolicie mianem.

Wyraz ten użyty na początku niniejszej kroniczki, musiał zapewne nieco nieprzyjemnie na czytelniczce wywrzeć wrażenie. Boi naprawdę — coż to za stworzenie ta mianina?

„Jak widzimy, związek tlenu i ołowiu, bogaty bardzo w tlen, a w życiu potoczem znany pod postacią czerwonego proszku, do niedawna pospolicie używanego w malarstwie. Wszystkie czerwone barwniki malowały się zawsze mianem. Używali jej wszyscy, tak wlecy jak i mali malarze, poczynając od Rafaelów i Michałów Aniołów aż do najskromniejszych bagraczy. Działają także już minie, ponieważ daje barwę, jak zarzucają malarze, „brudną”, a wprowadzono natomiast cynober, farbę o wiele kosztowniejszą, a będącą związkiem siarki z żywym srebrem. Ale tanie portrety robią się i dotąd jeszcze minia.

powiedzi, że aktywowi już prawie niema, a koszt utrzymania masy, koszt konkursowe i procesowe są już kolosalne. Do tego rezultatu można było dojść bez wzywania opinii ekspertów, bez głoszenia pięknych zasad o potrzebie prowadzenia konkursu jedynie ze stanowiska ogólnego, społecznego, a nie adwokackiego. Spodziewamy się, że dyrekcja i zarząd masy, z początku tak chętnie wzywając kontroli publicznej, dziś nie zechcą dłużej opinii kraju pozostawić bez wiadomości, co się dzieje i jaki jest stan masy konkursowej B. Towarzystwa kredyt. miejsk. w Lwowie. Po tem co zarząd masy czynił w r. 1878 i 1879, należy się do nam w r. 1881, a sprawa zanadto zajęła umysły w całym kraju w r. 1878 i 1879, aby dziś, po dwóch latach, uczynić tę sprawę tylko przedmiotem narad wydziału masy i teje zarządcy.

W podobnym również wypadku w Rossweim zarządcy masy konkursowej, dr. Oppe, ogłaszał paradygmaty szczegółowe sprawozdania z toku interesów i kosztów masy, a do dwóch lat ukłoczył konkurs przy niedoborze blisko 2 1/2 miliona; a nas trza ta rzecz lat czterech, przy niedoborze spodziewanym najwyższy 200 tysięcy, a my nie znamy nawet bilansu masy.

Czeszy lekarze i przyrodnicy, którzy przybyli na zjazd polskich lekarzy i przyrodników do Krakowa, są zachwycony polską gościnnością. Zajęli oni do hotelu, natychmiast jednak zabrali ich z tamtąd komitet i ulokował w pałacu hr. Potockich „pod Baranami”, gdzie mieszkał cesarz podczas swego pobytu w Krakowie. W prywatnych apartamentach tego gmachu mieli oni wszelkie wygody. Staropolskie „Gość w dom, Bóg w dom”, widocznie nie jest u nas jeszcze czystem słowem.

O gospodarce kolonistów niemieckich w Wołyniu piszą korespondent *Gazety Lubelskiej*, wyrażając opinie, jakie żywią o nich sąsiadujący właściciele. „Gdzie był las, tam dziś same pnie, a na każdym pniu siedzi Niemiec. Z dydan, to jeszcze pół biady, bo choć człowiekiem czasem oszukają, lecz i poratuje, gdy źle nieciebie, ale ta „niewiera”, to ciągle dogryza; biera sierpy i koniec trzymanym za nóż wstaje w zboże, ścinając kłosa, a gdy kto chce odebrać, wsiadają na koń i uciekają. Kwestja żydowska, rozmiarowa na południu Moskwy, przeszła tam spokojnie, na Niemców jednak właściciele są strasznie oburzeni.

Urodzaje wogóle piękne, lecz gwałtowne ulewę w zeszłym tygodniu panującą, wyłożyły całe łany pszenicy, której też zbiór z tego powodu wiele uciepiał.

Podziękowanie. Będąc świadkami publicznych popisów w szkole etat. miejskiej im. Czackiego, (które przez 5 dni odbywały się w obu szkołach), do której dzieci nasze uczęszczają, a prześladując się o znakomitych postępach szczególnie w języku polskim, widzimy się spowodowani wszystkim nauczycielom i nauczycielkom, a szczególnie światłemu kierownikowi tych szkół, niezłomowemu w pracy p. N. Landesowi, wyrazić podziękowanie za szerzą ich pracę około naszych dzieci.

Zarazem wyrażamy naszą wdzięczność Świętnej Reprezentacji miasta, J. Wm. prezydentowi dr. M. Gnońskiemu, Wym. Baranowskiemu, c. k. inspektorowi okręgowemu i B. Goldmanowi, którzy teje szkoły, za nadzorowanie i popieranie tych szkół, w których duch narodowy i religijny potrzeby naszej dziatwy tak harmonijnie związane, bywają pielęgnowane. Bóg wam zapłać, zaoni meżowie, za to, że pamiętaliście i o naszych dzieciach, aby kataloży się mogli na dobrych synów kraju.

Przyja Szanowny panie redaktorze wyrazi szacunku, jakim się kredylimy.

(Następujący podpisy.)
Wystawa dzieł sztuki otwarta o godzinę 9. rano do 7. po południu. Wstęp kosztuje od osoby starszej w dniu powzednie 20 ct., — dzieci niżej lat 10cin płać połowę. — W niedziele i dni święte wstęp wstęp bez różnicy wieku 10 ct.

Wadomości policyjne z dnia 27go b. m.: Straż policyjna aresztowała znanego złodzieja J. a. Szczępanieckiego za kradzież kwoty 26 zł. a Karola Kordaszewskiego za podejrzenie posiadania wulnianej chustki, damskiego płaszczka i przedciardła, po które to rzeczy poszkodowała pani J. D. już się zgłosiła.

Pani W. H. zgubiła w rynku pugilares skórzany czarny z kwotą 3 zł. i kilku markami pocztowymi.

Kulaszne d. 27. lipca. Staraniem straży ogulowej ochotniczej w Bzkowaku, odbędzie się w

lokalnościach tatejszego zakładu kąpielowego festyn ludowy z loteryją fantową i wieczorkiem tańczącym. Nie wątpimy, że szan. publiczność jak zwykle i teraz nie odmówi swego poparcia, biorąc licznym udziałem tak w podróży urozmaiconej malowniczymi widokami gór szańskich, jak również w zabawach festynu.

Pro zaproszenia należy zgłaszać się do dyrekcji straży ochotniczej ogulowej w Bzkowaku, do dnia 8. sierpnia b. r.

Z Sokalekiego 26. lipca. We wsi Hoholowie wybuchła przed gwoma tygodniami pomiędzy dziećmi dyftryja, i to w sposób tak zatrważający, że do dziś słabość ta porwała około 10 ofiar a drugie tyle a może i dwa razy tyle leży słabych. Trzeba bowiem wiedzieć, że wies Hoholow liczy 360 dmsz, a dzieci do lat 10, pomiędzy którymi słabość ta nagminna grasuje, znajduje się ledwie 60 do 70.

Wójt gminy czy to z braku świadomości ustaw i obowiązku na nim ciężącego, czy też z niebalstwa, nie uważał za stosowne donieść o tem tam, gdzie należy; przelozony zaś obszaru dworskiego wzbierał się tego uczynić z uwagi, że przed kilku laty na doniesienie o podobnym wypadku otrzymał od c. k. starostwa odpowiedź, że to nie należy do zakresu jego działania, i że przestrzeżenie sanitarne policyjnych przepisów w gminie należy do wójta. To też właścicielka Hoholowa powodowana uczuciem ludzkości, jakoteż przez wzgląd na tę okoliczność, że zaraza ta równie zagraża i dworowi, doniosła o tem przed kilkoma dniami c. k. starostwu przez umyślnego posłańca, prosząc o pomoc i zarządzanie odpowiednich środków, celem poleżenia tamy dalszemu szerzeniu się słabości.

A niewiadomy nam przyczyn nie uważało do dziś dnia c. k. starostwo za stosowne wysłać bodaj lekarza na miejsce (a jest ich w Sokalu 7) w celu zbadania stanu choroby i poczynienia doraźnych zarządzeń ratunku, a słabość tymczasem gospodaruje sobie coraz to więcej zastraszając. — Wiemy bardzo dobrze, że gdy n. p. wybuchnie zaraza na bydo w jakiej miejscowości, to zjeżdża natychmiast odpowiednia komisja, następuje desinfekcja, zaprowadza się kwarantanna i t. p. a czyż ludzie mają mieć mniejszą wartość od bydła? Podając nagły fakt do wiadomości publicznej, wstrzymujemy się od bliższych komentarzy błągając tylko dotyczące władze o jak najspieszniejszy ratunek z obawą, aby ten ratunek nie przybył wtedy kiedy już nikogo ratować nie będzie.

Książę August Koburgski umarł dnia 26. b. m. po sześciotygodniowej chorobie w swoim zamku Ebenthal w Niższej Austrii. Urodzony w r. 1818 był on wujem panującego króla hiszpańskiego, a stryjem panującego księcia sasko-koburgskiego, tudzież króla belgijskiego i pisał w armii austriackiej rangę generał-majora. Od r. 1867 był dziedzicznym członkiem Izby panów. Należał on do znawców i mecenasów sztuki i był przewodniczącym austriackiego „Kunstvereinu”.

Rewizja u ofcera. Z Ostrychomia (Gran) donoszą do *Egyptetes*, że odbyła się u ofcera konstystającego tam pułku nr. 26 z polecenia komendanta pułku siłowa rewizja, prawdopodobnie bez wszelkiego rezultatu, gdyż dotyczący oficer pozostał na wolnej stopie. Miało to nastąpić na rewizję policyjną wiedejską, z powodu rzekomego udziału ofcera w związku moskiewskich nihilistów (?).

W Londynie jest obecnie 12000 koncesjonowanych fialkrow, w czem nie ma nic tak dalece ciekawego, lecz ciekawym i nadladownym godnem jest, że 3000 z pomiędzy nich sialnowało na wstrzeżność.

Małe wojsko. Paryzka Rada municypalna uchwalila, aby w szkołach obowiązkowo uczono dzieci ruchów i ewolucji wojskowych. Każdy batalion składać się będzie z 4 kompanij po 100 ludzi. Najmłodzy żołnierz musi mieć skończonych lat 11. Organizacja ta wymaga kredytu w sumie 250.000 franków. Nowe wojsko otrzyma karabiny, tudzież mundur złożony z bluzy, spodni, pasa skózanego i biletu (czapki baskijskiej).

Jarmark w Jarmolincach na Podolu, w pow. Kamienieckim, przypomniał sobie w tym roku tradycje świetnej niegdys przeszłości i to w chwili, kiedy wszędzie indziej jarmarki albo się nie udają, albo zupełnie bywają zanichane. Powodem tego to przypisać głównie należy właścicielowi Jarmolinców, hr. Ostrowskiemu, który dla zapewnienia bezpieczeństwa kupcom i interesantom wszelkiego wyznania, przez cały czas jarmarku cztery kompanie wojska na własnym trzymał kosci. Zjazd był wielki — koni przyprowadzono mnóstwo, prym jednak trzymały konie ze stadnin Sanguszków i hr.

Pb, O₂, to jest tlenek ołowiu przerabia w minie; dokola zaś drugiej blaszki wydobywa się wodor, a napotyając również PbO, łączy się z tlenem (O) i tworzy wodę, zamiast ulatwiać w górę pod postacią pecherzyzków bulkoczących. I dzieje się to dopoty, aż wydzielający się wodor pochłonie wszystkie tlen, zawarty w żółtym proszku, czyli innymi słowy dopoty, dopóki istnieje na blaszce ten żółty proszek. W miarę bowiem jak wodor rozkłada go i z niego tlen zabiera, znika żółta barwa, a na blaszce ołowianej osadza się tylko czysty ołów. Równocześnie, rzecz prosta, druga blaszka (ta około której wywiązują się tlen) przemienia swą barwę z żółtej na czerwono, pokrywa się bowiem minią. W tej chwili nadawywanie baterji należy przerwać. Jest ona bowiem do syta „nabitą”. Co robić następnie, mianowicie jak otrzymać prąd polaryzacyjny, wiemy już z opisu poprzednich doświadczeń.

Jak z tego widzimy udoskonalenie Faure'a polega więc jedynie na tem, że usunąć on wydobywanie się gazu (wodoru), rzecz w każdym razie nieprzyjemną. Ale oprócz tego wprowadził jeszcze ważną techniczną zmianę, która jest niemałą zaletą jego przyrządu. W aparacie Faure'a zastosował proste blaszki; natomiast Faure zastosował blaszki zwinięte w węzownice, w skutek czego mógł w stosunkowo małej przestrzeni dać swoim blaszkom jak największą powierzchnię i co za tem idzie, skupić jak największy zasób siły elektrycznej. Aparaty Faure'a dawały po 10.000 funtostop najwyższej i zajmowały już dużo miejsca. Małe zaś cylindry Faure'a, który każde dziecko unieść potrafi, daje 260.000 funtostop.

Wyjaśniliśmy, szanujmy, dość przystępnie zasadę, na której osnute są aparaty Faure'a. O praktycznym ich użyciu, o tem jak je łączyć należy z lampami elektrycznymi lub z maszynami do szycia, jak je czyścić i pielęgnować, opowiemy dopiero wtedy, gdy przyrządy te staną się przedmiotem handlu i przybędą do Lwowa. Prawdopodobnie nastąpi to prędko, może za jakich parę miesięcy, przynajmniej z ostatnich numerów czasopism fachowych jak *Electricien* i *Lumiere Electricque* dowiadujemy się, że utworzyła się już w Paryżu spółka kapitalistów, a równocześnie druga w Londynie, i przystąpiły do fabrykacji przyrządów Faure'a na wielką skalę. — Jest więc możebnem, że może jeszcze tej zimy światłem elektrycznym w salonach naszych świecić będziemy.

Ważne zgromadzenie gal. Zakładu zastawniczego i kredytowego odbyło się dnia 24. b. m. pod przewodnictwem dr. Zbyszewskiego Wiktora w obecności c. k. notariusza dr. Blumenfelda. — Obecnych członków 17 reprezentujących 51 głosów. — Ze sprawozdania dyrekcji i Rady zawiadowczej wynika, że zakład ten, tak niezbędnie potrzebny dla biedniejszej ludności miasta naszego, potrzebującej kredytu za pokrycie zastawu, a szukającej go zazwyczaj u niesumiennych lichwiarzy — rozwija się nalezycie, przebywszy najtrudniejsze chwile organizacyjne. Najbliższą przyczyną słabego rozwoju, połączonego nawet w pierwszych latach ze stratą — była pewna niemnność publiczności do natury interesu, wymagającego kosztowniejszej administracji, a ztąd mała liczba członków, a co za tem idzie, brak większego kapitału własnego. Zakład zaś, który nie posiada wielkiego kapitału własnego, nie może również rozporządzać znacznym kredytem. Mimo tak niekorzystnych warunków, dyrekcja nie dała się odstraszyć pierwszemi niepowodzeniami, widząc jak interes stale się rozwija, a co było najlepszym dowodem żywotności instytucji. Wytrzymałość więc swoją i należyta administracja doprowadziła do tego, że bilans za rok 1880 wykazuje po pokryciu strat lat poprzednich, zasileniu funduszu zapasowego i rezerwy podatkowej: 1713 złr. czystego zysku, z którego wypłaconą zostanie dywidenda 5% od udziałów. — Do pomyślniejszego rozwoju zakładu przyczyniło się najbardziej zwiększone zaufanie publiczności, której wkładki oszczędności w r. 1880 wynosiły 221.528 złr., jak niemniej i ta ważna okoliczność, że koszt zarząd zmniejszyły się o 21%. — Z porównawczego wykazu wpływów i wydatków za czas od 1. stycznia 1881 do 31. maja t. r. stan zakładu okazuje się jeszcze korzystniejszym, gdyż bowiem w r. 1880 dzienny przeciętny zysk wynosił 10 złr. 23 ct. — w powyższym okresie wynosił 15 złr. 2 ct. — Rachunki powyższe zostały należycie sprawdzone przez dr. W. Zbyszewskiego i dr. Karola Małego, jak niemniej i przez innych członków Rady nadzor.

Marji Stadniekiej. W transakcjach zbożowych ruch był nie wielki, gdyż lubo popyt był znaczny, ale producenci ogromnie trzymali się w cenach.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

„Pieśni śpiewaka z nad Dniestru” pod tym tytułem wyszedł w księgarni Gubrynowicza i Schmidta zbiór kilku utworów rymowanych oryginalnych i kilku przekładów z literatury obcej, po największej części poezji Byrona, między którymi kilka przelozonych jest z werwą i wcale szczęśliwie.

Czasopisma aptekarskiego, wychodzącego rok Xty we Lwowie, wyszedł nr. 1415, i zawiera: Dochodzenie czystości balsamu peruwiańskiego przez prof. dr. F. A. Flüeliger'a, polszczy M. D. W. (Dok.) — Wynik rozbioru chemicznego wody siarczanej ze źródła w Pustomych przez dr. M. D. Wąsowicza. — Inulina według Kiliani'ego, podał M. L. D. — O wykładowych robotach farmaceutycznych, napisał M. L. Dobrowolski (dok.) — Nieco o magnetyzmie zwierzęcym, napisał A. Mussil. — Sok malinowy podał M. Zahradnik. — Opis ogrodu Kewskiego, według Hookera, podał M. L. Dobrowolski. — Kronika chemiczno-farmaceutyczna XLVII. — L. przez M. D. W. M. L. D. i W. W. — Sprawy zawodu aptekarskiego: Sprawozdanie z 8. posiedzenia wydziału Tow. aptek. — Z wydziału Towar. aptekarskiego. — Wiadomości bieżące. — Ogłoszenia.

Tygodnik powszechny, pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone, numer 30ty zawiera: Wbrew opinii. Powieść obyczajowa, przez Stanisława Grudzińskiego. — Teatr, przez Wł. Bogusławskiego. — Korespondencja z Krakowa. — L. rchu naukowego. Wystawa starożytności i dzieł sztuki w zastosowaniu do przemysłu. — Niemierczycy. — Opowiadanie dr. Antoniego J. — Zefrek. Obrazek z życia kobiet, przez El. Orzeszkową. — August Cieszkowski. — Kronika polityczna. — Rozmaitości. (Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Podróże i etnografia. — Bibliografia. — Zadanie szachowe nr. 125. — Rebus nr. 22. — Odpowiedzi redakcji. — Ryciny: Wisiń. Z obrazu Henryka Bonroc. — Z wystawy starożytności w Warszawie. Tarpea. Rzeźba K. Klossa. — Marietta. Z obrazu Z. obrazu K. Hübnera. — Dodatek: Pożwojna śmierć. Powieść przez Maurycego Jaka'a. Tom III. (Ark. 2). — Głos krwi. Nowella Fanny Levald (ark. 7).

Na żądanie wysyła się prospekt i numer na okaz bezpłatnie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 27. lipca. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia. (Bez opłaty akcyzowej).

(Korzece pszenicy 77 klg., żyta 73 klg., jęczmienia 64 klg., owsa 45 klg., hreczki 64 klg., kukurudzy 82 klg., proso 82 klg., grochu 82 klg., koniżyny 82 klg.)

Zboża 100 kilogramów: Pazenica od 10-25 do 12 — zł., — żyto od 8-75 do 10 — zł., — jęczmień od 6 — do 7-25 zł., — owies od 5-50 do 6-25 zł., — hreczka od 6-75 do 7 — zł., kukurudza zeszloroczna od 6 — do 6-50 zł., — kukurudza nowa od 6 — do 6-55 zł., — proso od 6-50 do 6-75 zł., jagły od — do — zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 7-50 do 8 — zł., — groch pastwany od 6 — do 7 — zł., — soczewica od — do — zł., fasola od 8 — do 11 — zł., bobik od 6-75 do 7 — zł., — wyka od 5-50 do 6 — zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Konieczna od 18 do 24 zł., najprzędniejsza od — do — zł., przednia od — do — zł., — tymotka od 20. — do 28 — zł., — anyż mos. od 25 — do 26 — zł., anyż płaski od 23 — do 32 50 zł., — kminek od 17-50 do 18 — zł.

Nasiona olejne za 100 kilo rzepak zimowy 11-25 do 11-75 *) zł., — Rzepak letni od 10-70 do 11 — zł., — rzepak zimowy od 10-75 do 11 — zł., **) — rzepak letni od 10-75 do 11 — zł., lnianka od 9 — do 9-60 zł. ***) — nasienie lniane od 11-50 do 12 — zł., — nasienie konopne od 6-75 do 7 — zł.

Chmiel za 100 kilogramów: od 85 do 90 zł. Węlna za 100 kilogramów: od — do — zł. Nafta za 100 kilogr. zwykła od 14 — zł. do 14-50 zł., salonowa od 17 — zł. do 17-50 zł. Spirytus za 10.000 litrów procent od 38 50 do 38 75 zł.

*) Rzepak zimowy na wrzesień nowy od 11-40 do 11-60 zł.

**) Rzepak zimowy z odstawa w październiku od 10-70 do 11-10 zł.

***) Lnianka z odstawa w listopadzie od 9 — do 9-50 zł.

Ważne zgromadzenie gal. Zakładu zastawniczego i kredytowego odbyło się dnia 24. b. m. pod przewodnictwem dr. Zbyszewskiego Wiktora w obecności c. k. notariusza dr. Blumenfelda. — Obecnych członków 17 reprezentujących 51 głosów. — Ze sprawozdania dyrekcji i Rady zawiadowczej wynika, że zakład ten, tak niezbędnie potrzebny dla biedniejszej ludności miasta naszego, potrzebującej kredytu za pokrycie zastawu, a szukającej go zazwyczaj u niesumiennych lichwiarzy — rozwija się nalezycie, przebywszy najtrudniejsze chwile organizacyjne. Najbliższą przyczyną słabego rozwoju, połączonego nawet w pierwszych latach ze stratą — była pewna niemnność publiczności do natury interesu, wymagającego kosztowniejszej administracji, a ztąd mała liczba członków, a co za tem idzie, brak większego kapitału własnego. Zakład zaś, który nie posiada wielkiego kapitału własnego, nie może również rozporządzać znacznym kredytem. Mimo tak niekorzystnych warunków, dyrekcja nie dała się odstraszyć pierwszemi niepowodzeniami, widząc jak interes stale się rozwija, a co było najlepszym dowodem żywotności instytucji. Wytrzymałość więc swoją i należyta administracja doprowadziła do tego, że bilans za rok 1880 wykazuje po pokryciu strat lat poprzednich, zasileniu funduszu zapasowego i rezerwy podatkowej: 1713 złr. czystego zysku, z którego wypłaconą zostanie dywidenda 5% od udziałów. — Do pomyślniejszego rozwoju zakładu przyczyniło się najbardziej zwiększone zaufanie publiczności, której wkładki oszczędności w r. 1880 wynosiły 221.528 złr., jak niemniej i ta ważna okoliczność, że koszt zarząd zmniejszyły się o 21%. — Z porównawczego wykazu wpływów i wydatków za czas od 1. stycznia 1881 do 31. maja t. r. stan zakładu okazuje się jeszcze korzystniejszym, gdyż bowiem w r. 1880 dzienny przeciętny zysk wynosił 10 złr. 23 ct. — w powyższym okresie wynosił 15 złr. 2 ct. — Rachunki powyższe zostały należycie sprawdzone przez dr. W. Zbyszewskiego i dr. Karola Małego, jak niemniej i przez innych członków Rady nadzor.

szej, ponieważ wybrana na poprzednim zgromadzeniu komisja rewizyjna, z Towarzystwa wystąpiła. Zgromadzenie po wysłuchaniu powyższego sprawozdania udzieliło dyrekcji jednomyślnie absolutorium. Następnie przystąpiono do wyboru Rady zawiadowczej, w skład której weszli: dr. Zbyszewski Wiktor, dr. Mały Karol, Malinowski, Głowacki, Andrzejewski, dr. Króczyński Marjan, Rozwadowski. Do komisji rewizyjnej wybrano: Darowskiego Bolesława, Boberskiego i ka. Korzeniowskiego.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Wiedeń d. 28. lipca. (Pryw.) Cesarz odwiedzi cesarza Wilhelma w Gasteinie, poczem na dwa tygodnie uda się przez południowe Niemcy do Vorarlbergu i Tyrolu.

Petersburg d. 28. lipca. (Pryw.) Synod zamierza w księgach cerkiewnych zaprowadzić język moskiewski w miejsce starosłowiańskiego.

Konstantynopol dnia 27. lipca. Wszyscy w procesie o zamordowanie sultana Abdul-Azisa skazani na śmierć przewiezieni zostaną do Heds i tam internowani; pozostaną zaś w Konstantynopolu tylko dwaj adleci, którzy zeznania poczynili, i dwaj oficerowie, skazani na 10 lat do ciężkich robot.

Konstantynopol dnia 27. lipca. Sultán przyjmował wczoraj uroczyste nowego patriarche ormiańsko-katolickiego, przyczem mu doręczył w wstęgu orderu Medżydye 3. klasy, tożsamo i trzem biskupom ormiańskim, którzy go dotąd nie posiadali. Po powrocie do pałacu swojego odmówił patriarcha wobec niezmiernie licznej publiczności modlitwę za sultana. Śród gmin ormiańskiej wywołała łaskawość sultana wielki entuzjazm.

Paryż d. 27. lipca. Senat uchwalił budżet wydatków, z juro uchwalił prawdopodobnie budżet przychodów. Tym sposobem niema już żadnej przeszkody do zamknięcia Izb w przyszłą sobotę i rozpisanie nowych wyborów w 21. sierpnia. Z Tunisu donoszą, że bej poczynił wszelkie zarządzenia, żeby przywrócić bezpieczeństwo w okolicy Tunisu i Golety. Bej i Mustafa przygotowują reorganizację armii tunetańskiej, ażeby ją uczynić zdolną do utrzymywania porządku i bezpieczeństwa publicznego. Zajęcie portu Gabes wywarło głębokie wrażenie na Arabach.

Wiedeń 27. lipca. Jak się *Stara Presse* dowiaduje, cesarz austriacki nie tylko odwiedzi cesarza Wilhelma w Gasteinie, ale uda się w dłuższą podróż na Monachium ku jezioru Kostnickiemu (Bodensee), a ztamąd przez Vorarlberg pojedzie do Tyrolu, przyczem zapewne zwizdzi trasą kolei Arlbergskiej. W tej drodze spotka się cesarz austriacki z w. ks. badenskim, z królami saskim i wirtemberskim. Uważają to jako poważne zamianifestowanie szczerzej kordjalności, łączącej Austro-Węgry z Niemcami, którą to kordjalność między innymi wydatnia w praktyce budowa kolei Arlbergkiej.

Według dotychczasowego programu przybędzie cesarz d. 3. sierpnia rano do Salzburga do cesarzewiczostwa (który tam lato spędzają), a d. 4. sierpnia do Gasteinu, gdzie wdziaższy się z cesarzem Wilhelmem, wieczorem wróci do Salzburga. D. 6. sierpnia odwiedzi swoją córkę Gizele w Monachium i odjedzie do Mainau (nad jeziorem Kostnickiem), gdzie się spotka z królem wirtemberskim i w. ks. badenskim, a za pewnie i z królem saskim. Nasajutrz uda się do Vorarlbergu, zwizdzi Bludenz, Feldkirch i Bregeńce, i przez górę Arl pojedzie do Tyrolu, zatrzyma się w Landeck i w Inspruku i d. 16. sierpnia wróci do Ischlu.

Tryest d. 27. lipca. Komitet wystawy finalnej uchwalił urządzić tutaj w r. 1882 wystawę przemysłową i rolniczą austro-węgierską.

Monachium d. 27. lipca. Prezydent Sterzing został jednogłośnie na dalsze trzy lata ponownie wybrany prezesem niemieckiego Związku kurkowego. Przyjęto też rezolucję, według której członkowie towarzystw kurkowych z poza Rzeczy niemieckiej mogą stawać się członkami niemieckiego Związku kurkowego. Miejscom następnego, ósmego zjazdu kurkowego w r. 1884 wybrano jednogłośnie Lipsk.

Rzym d. 28. lipca. Byli wikary apostołski w Tunisie, kapucyn Suter, przybył do Rzymu, żeby tam w klasztorze swojego zakonu od świata się usunąć. Francja wynaczyła mu pensję.

Bombaj d. 28. lipca. Z Kandaharu donoszą: Wojsko Ejb-chana przekroczyło rzekę Helmund powyżej Girischnu i posuwa się ku Kandaharowi na Banditmur nad rzeką Argandą.

Tunis d. 28. lipca. Tysiąc pięćset Arabów dotarło do Rades. Na kilka kilometrów od Tunisu zamordowali oni siedm osób. Europejczycy chronią się do Tunisu, gdyż prawie wszystkie magazyny są zamknięte. Zarządono wszelkie środki ostrożności. Most tyżymowy między Goletą a Rades zerwany.

Petersburg d. 28. lipca. *Wiadnik rządowy* ogłasza: W książę Michał Mikołajewicz mianowany prezydentem Rady Państwa. Car, carowa następcą tronu, W. książę Alexy Alexandrowicz, którym towarzyszami Ignacjew i Woroncow, udają się dzisiaj z Petersburgu wprost do Moskwy.

Paryż d. 28. lipca. Wczoraj odbyła się serdeczna rozmowa ministra spraw wewnętrznych z Elsad baszą. Havas upatruje w tem nowy dowód wzajemnego uosposobienia pokojowego między Francją a Turcją. Doniesienie z Tunisu konstatują niezaprzeczenie dobrą wolę przywrócenia porządku celem ułatwienia reorganizacji kraju.

TEATR LETNI.

W piątek dnia 29. lipca 1881.

Dzień św. Zofii

obrazek dramatyczny w 1 akcie Jul. Gullmanta.

Rak morski

komedja w 1 akcie Edmunda Gondinet.

Marcowy kawaler

krotochwilkomedja w 1 akcie Józ. Bilzińskiego.

Przyjechał dnia 28. lipca 1881.

HOTEL ZORZA: J. hr. Koziebrodzki z Bukowiny. M. Wolański z Panszówki. M. Zaleski z Wołynia. S. Okęcki z Warszawy. S. Lewensohn z Odessy.

HOTEL EUROPEJSKI: J. Zduński z Kijowa. W. Skrzyński z Wołynia. H. Gruszecki z Kijowa. W. Spasowicz, N. Iwanowski i J. Somochni z Moskwy.

HOTEL LANGA: M. Grudziński z Królestwa. **HOTEL ANGIELSKI:** M. Serwatowski z Rajtarowic. H. Treter z Laszek. J. Bal z Taligów. Dr. J. Kozłowski z Witryłowa. J. Kuhn z Nowego Sącza. A. Reindl z Wolicy.

HOTEL WARSZAWSKI: T. Rewoliński z Królestwa.

HOTEL LAZARUSA: A. Widzatkowski z Podwoleczysk. A. Lewicki z Kosciak. A. Bernadiner z Wiednia. J. Chaps z Kolomyi. M. Finsterbusch z Sambora. J. Palester ze Stanisławowa. O. Kittay z Tarnopola. St. Kalicki z Czerniowiec.

Pociągi kolejowe.

PRZYCHODZA DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pociągowy o godz. 9 min. 37 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem mijający. Z PODWOŁOCZYB: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pociągowy o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mijający, o godz. 4 min 12 po południu pociąg mijający. Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pociągowy o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mijający o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mijający. ZE STANISŁAWOWA: na Strjż. rano o godzinie 8 min. 25 wieczór 8 godz. 20 m. Z PODWOŁOCZYB: na dworzec w Podzamczu o godz. 9 min. 18 rano i o godz. 8 min. 56 popołudniu pociąg mijający.

Lwów, z Izby handlowej, 28. lipca.

I. Akcje za sztukę.

(bez kuponu bieżącego.)

Kolej galic. Karola Ludwika . . . 325 75 828 76

„ Lwowsko-Czerniow.-Jass. . . 183 — 186 —

Banku hypot. galic. po 200 zł. . . 310 — 314 —

„ kredyt. galic. po 200 złr. . . 254 — 258 —

II. Listy zastawne za 100 złr.

(bez kuponu bieżącego.)

Tow. kred. galic. 5 prot. w. a. . . 101 85 102 85

„ „ „ „ 4 „ „ . . . 96 15 97 15

„ „ „ „ 5 „ „ okres. . . 101 85 102 85

Bank hyp. galic. 6 prot. . . 103 25 104 25

Listy hipoteczne 5%, wylosowane

z 10% premii . . . 102 25 103 50

Galic. Zakł. kred. wloc. 6 prot. 103 50 105 50

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólne rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prot. 92 — 94 —

IV. Obligacje za 100 złr.

Indem

